

Tadeusz Zawadowski

bajka o

za siedmioma górami za siedmioma
rzekami była sobie ósma
góra a za nią ósma rzeka. nie było tam
zamku tylko
blokowisko. rycerze nosili ciemne kaptury
i kije
bejsbolowe. królowny piły w bramach tanie
piwo
i czekały a swojego księcia z innej bajki.
jednak
za dziewięcioma górami za dziewięcioma
rzekami królewicze
już przestali wierzyć
w bajki.

odwiedziny II

odwiedzając groby zmarłych widzę wciąż
roześmiane
dziewczeta i małych chłopców czuwających
nad kolejną psotą
– z poodpinanymi zmarszczkami i siwizną
skroni.
utulonych dzieciństwem którego już nikt
nie pamięta.
wchodzę w ich świat.
pomagam babci opiekować się moim
przyszłym
ojcem z którym za chwilę popędzę konie
nad Horyń. opowiemy sobie o przyszłych
kobietach
i o tym co niedługo się wydarzy. jeszcze tak
wiele
nie wiemy. dokoła ciągle
bezpiecznie. babcia ścieli łóżko
na spokojny sen.

odwiedziny II

odwiedzając groby zmarłych widzę wciąż
roześmiane
dziewczeta i małych chłopców czuwających
nad kolejną psotą
– z poodpinanymi zmarszczkami i siwizną
skroni.
utulonych dzieciństwem którego już nikt
nie pamięta.
wchodzę w ich świat.
pomagam babci opiekować się moim
przyszłym
ojcem z którym za chwilę popędzę konie
nad Horyń. opowiemy sobie o przyszłych
kobietach
i o tym co niedługo się wydarzy. jeszcze tak
wiele
nie wiemy. dokoła ciągle
bezpiecznie. babcia ścieli łóżko
na spokojny sen.

pakowanie o podróży

najpierw szczoteczke do zębów. później
piżamę – sen tam przecież
wieczny. kilka książek do napisania.
niewysłane listy do Boga. co
jeszcze gdy wszystko niewiadome? całe
życie
spakowane do jednej drewnianej walizki.
tyle czasu
przygotowywałem się do tej podróży
a przecież nawet
nikt nie zauważył że wyjechałem.

powrót do domu

pamięci Mamy

wiem że tam na mnie już czeka z obiadem.
na stole
pachnie zupą szczawiową i świeżo ściętymi
narcyzami. a ja jak zwykle się spóźniam.
jakbym nie zdążył
dorosnąć nauczyć się mowy zegarów.
zagubiony
mały chłopiec nie potrafiący odnaleźć
drogi do domu.

próba retrospekcji

próbuję ocalić w sobie widoki dzieciństwa.
twarze
ojca i matki czuwające nad pierwszym
krokiem
oraz kolejnymi. w snach modłę się do
kasztana
który czuwał nad naszym domem ale on
bezzadnie rozkłada konary i płacze
kasztanowymi
łzami. szukam ścieżek wydeptanych przez
małego chłopca
ale dawno zarosły nowymi domami. swoje
dzieciństwo
odnajduję z coraz większym trudem

senne mosty

we śnie przyszedł do mnie ojciec. stanął
przy łóżku i długo
wpatrywał się w moją twarz jakby
sprawdzał czy oddech
i sen mam spokojny. wyciągnąłem do niego
ręce
ale on odszedł po raz kolejny.
znów nie zdążyłem powiedzieć mu
jak bardzo go kocham. chciałem biec za nim
ale rzeka
zagroziła mi drogę. jeszcze nie było mostu
po którym mógłbym przejść na drugą
stronę.
nocą przychodzą zmarli.
a może to ja pojawiając się
w ich nowym życiu.

ten czas

czas stoi w miejscu to tylko my oddaliśmy
się od niego. chyłkiem
ukradkiem aby nikt nie dostrzegł naszej
nieobecności.
coraz dalej noce pełne gwiazd tak jasnych
że mogliśmy
przeglądać się w oczach dziewczyn którym
kiedyś
pisaliśmy pierwsze wiersze. tak daleko
ten świat ten czas do którego nie potrafimy
powrócić.

to

Ewie

to między nami pulsuje jak krew. od
koniuszków palców
poprzez nadgarstki i zakamarki ciała.
buduje
przystanie w komorach serca. tam czuje się
bezpiecznie.
przenika do płuc i przemienia tlen w
oddech.
krąży w nas każdego dnia krew tlen
i to.

wiara w bajki

jestem dzieckiem. siedzę w domu który
wciąż rośnie
w mojej pamięci. w ogrodzie białe czapy
śniegu
zasłaniają uszy jabłonom. zające
podkradają się przez siatkę i przeglądają
w oknach.
mam dziesięć lat i nie myślę o tym co będzie
za pięćdziesiąt. czytam historię potopu
według sienkiewicza.
jeszcze wierzę w andersena i w dobre
wróżki
które potrafią naprawić świat jak zepsutą
zabawkę.
dorosłem. na fundamentach domu
bawią się inne dzieci starsze od moich
wnuków.

nie potrafię już wierzyć w bajki.



Rys. Barbara Medajska